

Andrzej Sznejweis

Obrazy milczą czyli przeciwwaga słów

Gołuchów 14 maja 2011



Na początku był rysunek. Linia oddzieliła byt od niebytu. Postawiła granicę pomiędzy podmiotem, a otoczeniem. Tak utracona została jedność wszystkiego ze wszystkim.

Malarstwo światłocieniowe odkryło przestrzeń. Barwę, formę, materię. Człowiek zobaczył świat w trzech wymiarach. Zachwycił się do tego stopnia, że postanowił go posiąść.

Druk rycin uczył wszystkich. Za niewielkie pieniądze można było kupować wedyuty miast, sceny biblijne, mapy. Całe rzesze rytowników traciły wzrok nad sztychami, aby za pomocą struktury czarnych linii zbliżyć się do niedoścignętego ideału – malarstwa. I stała się fotografia.

Film rozwija ludzkie poznanie. Dziś nikt nie ucieka z sali z obawy, że pociąg z ekranu wjedzie na widownię. Na jedno kliknięcie objawia się nam dowolna rzeczywistość. Dostojni starcy i starczynie kiwają głowami. Nic nie jest już takie jak dawniej. Ale jakie jest to coś? Lub jakie nie jest to nic?



Historia mówi mi skąd przychodzę. Nauki przyrodnicze – gdzie jestem. Matematyka – jak mam opisać świat. A sztuka – po co.



W świecie szeroko rozumianej sztuki, zarówno kompozycja elementów obrazu w malarstwie, jak i konfiguracja odniesień słów w poezji, czy też oddziaływanie wzajemne dźwięków w muzyce i harmonie z tego się rodzące, są tej samej wibracji. Wykraczają poza definicję wszelką, rodzą się bez jasnego celu i w sposób całkowicie zagadkowy.

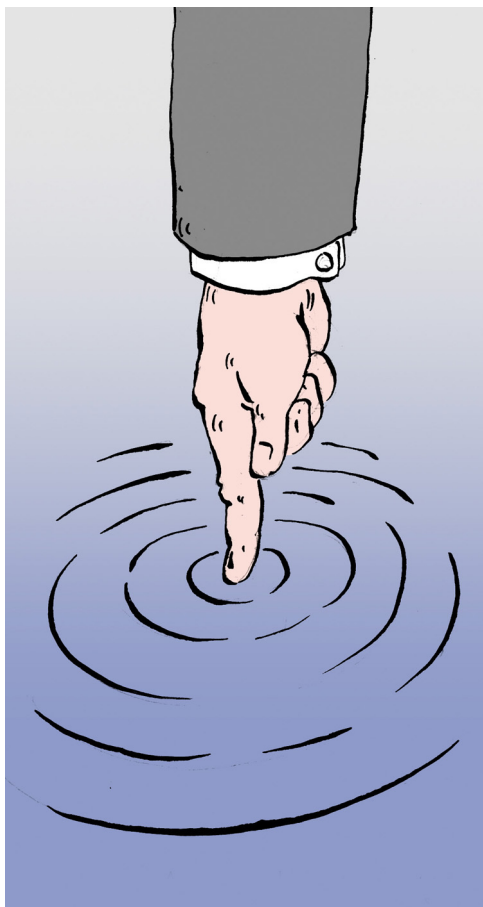


O ile domeną celowości jest manipulacja, o tyle niecelowość, albo działanie nieukierunkowane na określony rezultat w grupie, to domena wolności i prawdy.



Obraz, gdy odnosi się do słowa, pozostaje nie-
skazitelnym jeżeli nie usiłuje go objaśnić. Podob-
nie rzecz ma się ze słowem, gdy odnosi się ono
do obrazu.

Objaśnienie, to wyjście z kręgu tajemnicy do
miejsca, gdzie wszystko ma etykietę, miarę, po-
chodzenie, przeznaczenie. Czujemy się w nim
bezpiecznie. A jednak potrzeba nam, od czasu
do czasu, dotknąć granic określonego. Rozpo-
znać siebie na terytorium relacji magicznych.
Cała frajda jest w dochodzeniu do granic. Tam
jest wielki spokój. Wielkie *nie wiem*.



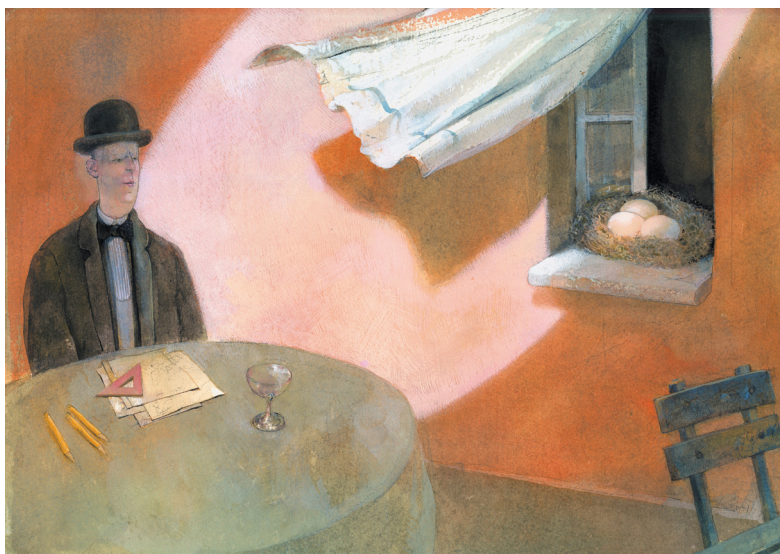
Temat – początek drogi przez myślowe powiązania. W wyborze każdej treści obrazu zawiera się niezliczona mnogość takich powiązań. Świadczyć ma ona zarówno o wyrafinowaniu tego, który komunikat określa, jak i tego, który go odkodowuje. Zabawa jest przednia.



Popis myśli, kreacji, relacji, skuteczności... Popis modelunku, cierpliwości, pokory, rezygnacji. Kim jestem?



Obraz-przedmiot realizuje ludzką tęsknotę za wartością. Zgodnie z logiką przemian, oddziela się on materialnością od ulotnych screenów naszych laptopów. Cechuje go niebywała trwałość.



W sferze wyobrażenia stoję niemy. Buduję trójwymiarową przestrzeń, zaludniam ją, wyposażam w przedmioty, światło, porę roku, porę historii. Jak w teatrze, wywołany ręką animatora bieg rzeczy, zdaje się pomału przybierać pozór rzeczywistości. Odtwarzam ją z zapisu mojej pamięci i pozwalam raz jeszcze się wydarzyć, jakby tylko w ten sposób mogła być dla mnie lekcją – źródłem mądrości.

Tak więc w białej mgie niczego, pojawiają się: odległości, barwy, materie, proporcje. Staje się świat. Staje się obserwator i uczestnik w jednym.



Bum, bum. Klap, klap. Świst, świst. Brzdęk, brzdęk. Gra muzyka mechaniczna. Tak jak tego sobie życzę. Zgodnie z biciem mojego serca. I jeszcze raz, i jeszcze raz. Puk, puk. W rytmie cza cza.



Homar jest taki wielki jak kot. Ma szczypce skrępowane plastikową taśmą, żeby nie stwarzać problemów. W dobrze natlenionym akwarium czeka. Skulony w najdalszym kącie. Ktoś wreszcie się zdecyduje, żeby za 164 złote skazać go na śmierć w męczarniach wrzącej wody. Zostanie podany z trzema dipami, risotto i sałatką z rukoli.



Obrazy wiszą jeden za drugim. Równiutko. Są identycznych rozmiarów i są identycznie oprawione. Cichutko dzielą przestrzeń galerii na odcinki, rytmy. Podobna też jest ich forma malarska. Obrazy są szaro-beżowe. Jak ziemia.



Boże, ja płonę. Z miłości. Albo przynajmniej tak
mi się wydaje.



Ruch dłonią czyni zmiany w materii farby. Klei się, ciapie, pozostawia smugi. Oślepiająca biel podłoża gaśnie, topnieje, znika. Nie pamiętam co mówił do mnie starszy pan, gdy usiłował objaśnić nieobjaśnialne. Jestem papraniną, bazgraniną, chlabraniną.

Każdy z barwników w połączeniu z olejem nieco inaczej pachnie. Na przykład farby kadmowe. Kiedy oleje schną, także pachną, lecz inaczej. Są to nuty ciepłe, pozbawione terpentyn i olejków eterycznych. Powoli, nakładane jedne na drugie, tworzą wielotonowe konglomeraty, aby po wielu tygodniach ostatecznie dać za wygraną i zamilknąć. Jeszcze tylko werniks na deser. Jakże intensywny, benzynowo słodki z dodatkami wielorakich ingrediencji. Zamiera za to najszybciej, więc niemal w tej samej chwili delektujemy się i żegnamy z oparami i chmurkami towarzyszącymi werniksowaniu.

Ale hitem nad hitami jest zapach farby drukarskiej. Łączy środowiska miłośników obrazu, druku i literatury. Z niczym nieporównywalny. Szczególnie miękki i szlachetny jest zapach czarnej farby typograficznej. Drukarnie offsetowe nie pachną już tak nobliwie, niemniej jest to ton wielce szlachetny, jeżeli za tło weźmiemy ostry jak brzytwa zapach farb sitodrukowych, czy – o zgrozo – atramentów solwentowych, od których można się już tylko pochorować. Zatem subtelny ton starej drukarni. Może wywołać głęboką nostalgię. Śmiałe pragnienie, by cały świat się cofnął tylko po to, aby można było zaczerpnąć szpachelką z magicznej puszk, rozciągnąć na kałamarzu grafopresu i rozpocząć seans sentymentalny. Panie, panowie: Welcome to the machine..



W podróży. Wiecznie w podróży. Choć każde
moje marzenie przypina mnie prowizorycznie
do miejsca, osoby, czasu. Nic nie jest godne wier-
ności. Chyba że śmierć. W postawie wyprosto-
wanej. Zawsze gotowy. I oto stajemy naprzeciw
sobie. Patrzę z miłością w oczy mojej towarzy-
szki. Tak lepiej.



Obrazy milczą. Rzeczywistość, którą przedstawia przemawia głosem przyglądającego się jej człowieka. Aby zetknęły się obraz i słowo, potrzebny jest... poeta.